SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. 22. Warszawa, 25 sierpnia 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

PIERWSZA POCHODNIA

ODPOWIEDZIALNOŚĆ za losy narodu w każdem pokoleniu ponosi jego warstwa oświecona. Dlatego warstwa ta powinna mieć przedewszystkiem jasną świadomość i żywe poczucie swojej odpowiedzialności. Jeżeli ich nie posiada, musi zjawić się zespół ludzi, którzy je w niej obudzą i zapalą.

W życie obecnego pokolenia naszego wszedł już taki zespół ludzi pod nazwą Obozu Wielkiej Polski. Wstępnym jego czynem było obarczenie siebie samego świadomą odpowiedzialnością za losy narodu. Następnym — jest budzenie jej w całej warstwie oświeconej. Pierwsza pochodnia zapalona, od niej zapłonąć mają wszystkie.

Bez tego światła nie wyplącze się naród z matactw, któremi go usidlono, nie ruszy w pochód drogą własnej wielkości. Na każdym z nas ciąży przeto obowiązek szerzenia dokoła siebie ognia zbawczego. Poczucie odpowiedzialności wyolbrzymia siły człowieka.

Żywa, świadoma odpowiedzialność za losy narodu jest herbem najwyższego szlachectwa. Ona hartuje wolę, wyzwala ducha, rozjaśnia umysł. Uczy, jak rozkazywać i jak być posłusznym. Ona najpewniej wskazuje każdemu miejsce, które zająć powinien, pracę, do której los go wyznaczył. Przez nią człowiek i swój osobisty szczyt ducha osiąga.

Przed kim odpowiedzialność? Szlachetni odpowiadają przed sumieniem własnem, przestępców ściga sąd karny. Lecz każdy stawać ma przed trybunałem opinji. Dlatego trzeba nam stworzyć w tej sprawie opinję narodową równie silną, jak jest w najprostszych sprawach uczciwości. Tylko gmin ciemny przed trybunałem tym nie odpowiada.

RZĄD SŁABOŚCI

WYBITNĄ cechą rządów pomajowej „sanacji moralnej" jest ich słabość. Mówimy w liczbie mnogiej — „rządy" — ze względu na ciągłe zmiany osób, jest-to jednak w gruncie rzeczy jeden i ten sam rząd, bo pod jedną egidą jednego człowieka czynny, a raczej — bezczynny.

Od maja roku 1926 rząd ten posiada pełnię władzy. Może robić, co mu się podoba. Od pierwszej chwili miał nawet pod tym względem zadanie ułatwione, że cały kraj pożądał władzy silnej nad sobą. Mimo to rząd ten pozostał typowym rządem słabości.

Kraj zrujnowany wojnami, przemęczony sporami i kłótniami, czujący niebezpieczne położenie swoje na terenie polityki zagranicznej — chętnie poddałby się nawet samowładczej dyktaturze, pojedyńczej lub zbiorowej, byle ta dyktatura stanowczo i odważnie do jednego celu dążyła.

Tak zwana opozycja, jak do dziś dnia jest wobec tego rządu bezsilna, tak samo, a raczej — tembardziej byłaby bezsilna wobec rządu, mającego jasny program i dzielność w jego wykonywaniu. Nic nie stało i nie stoi na przeszkodzie obecnemu rządowi. A jednak jest on bezczynny, czyli — słaby.

A przecie chciał być i wyraźnie ogłosił się rządem siły. Ta właśnie zapowiedź siły była z jego strony główną dla ogółu przynętą. Niestety, skończyło się na zapowiedzi, do ślubu z siłą nie doszło... A kraj oczekiwał rządu silnego, bo było i jest tu sto ważnych dzieł do wykonania.

Rząd ten, wprawdzie, czuł się własną zapowiedzią tak zobowiązany do siły, że począł ją objawiać, ale tylko metodami rządzenia. Tu wyszło na jaw wielkie nieporozumienie. Kraj pod słowem „siła" rozumiał zwycięzenie trudności gospodarczych, społecznych i politycznych. Rząd zaś trudności tych nawet nie dotknął, ale za to ściga wszelką opozycję... leżącą i wszelką krytykę... papierową. To są typowe objawy słabości.

Rząd sanacyjny powstał aktem buntu przeciw istniejącemu w Polsce porządkowi, lub (jak kto chce) nieporządkowi politycznemu. Dobrze. Zwyciężył, objął władzę, umocnił się w niej i... i co? I oto już od dnia jego zwycięstwa piąty rok mija, a nikt nie może określić, jaki ustrój ma państwo polskie, czy istnieje w niem Konstytucja, czy jej niema, czy jest Sejm, czy go niema, czy działają jakie prawa, czy wykonywa się jaki program polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Nikt nie zdoła odpowiedzieć nawet na pytanie, czy jest dyktatura, czy jej niema.

Wszystko to świadczy o głębokiej, nieuleczalnej słabości rządu

sanacyjnego. Słabości w stosunku do zadań. Co zaś do metod, to wyrażają one tylko, powszechną na całym świecie, przewagę orężną wojska i policji nad ludnością cywilną. Rząd sanacyjny nawet tej olbrzymiej przewagi nie umie użyć silnie i celowo. Kto ma w ręku dwa tak potężne narzędzia, może ważyć się w kraju na wszystko. Na cóż poważył się rząd sanacyjny? Na nic.

Smutny ten dla obecnego rządu medal pamiątkowy, tu przerysowany, posiada jednak stronę odwrotną, jak każdy medal. A wypisano na niej, że słaby rząd jest siłą, która prowadzi kraj do ruiny. To już brzmi o wiele poważniej. Byłaby w tem podstawa do rehabilitacji rządu, pomówionego ztamtej strony o słabość całkowitą. Nie czujemy się atoli powołani do oceny rządu sanacyjnego z tej strony medalu, przeto temat ten pomijamy tylko uwagą ogólną. Z każdego jednak punktu widzenia, który zająć może opinja polska, rząd sanacyjny musi być uznany za rząd słabości.

Jest-to rzeczą ze wszech miar prawną i nawet względem rządu lojalną i dla niego samego korzystną, gdy obywatele kraju żądają od niego siły. Jesteśmy w „Szczerbcu" tak dalece lojalni, że nawet trwając w opozycji, nawołujemy rząd obecny do siły. Rządźcie bez nas, bez tych i bez owych (tak mówimy), owszem, ale rządźcie, a nie śpijcie! Róbcie wbrew nam, wbrew tym i wbrew owym, ale róbcie cokolwiek! Nie bądźcie rządem malowanym! Macie od pięciu blisko lat cały mechanizm państwowy w ręku—posłuszny, zmontowany i sprawny. Nikt zarządzeniom waszym się nie sprzeciwi. Stwórzcie nareszcie państwo o ustroju wyraźnie określonym — cesarstwo, królestwo, dyktaturę, republikę parlamentarną—do woli! Jesteście wszechwładni.

Sądzimy, że cały kraj tak sądzi, bo sąd ten opiera się na niewątpliwych danych pięciolecia. Skoro jednak wołanie mija bez echa, to wniosek prosty, że sanacja jest nieuleczalnie słaba i na rząd silny nigdy się nie zdobędzie. Wszechwładza nie jest równoznaczna z siłą. Czasem bywa tylko nieporozumieniem.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

ODPOWIEDZIALNOŚĆ jest jednym z podstawowych węgłów życia zbiorowego. Bez niej każda praca zbiorowa natychmiast wyradza się w zamęt. Zdrowy instynkt ogółu ludzkiego bezpośrednio odczuwa doniosłość tej prawdy, a to do tego stopnia, że brak odpowiedzialności utożsamia z brakiem organizacji. I w istocie — obie są nierozdzielne. Żadna organizacja nie da się pomyśleć bez hierarchji, a hierarchja polega właśnie na ustopniowaniu odpowiedzialności. Im ważniejsza praca, tem surowsza odpowiedzialność. Mniejsza cząstka pracy

odpowiada przed większą. Większy obszar pracy ponosi odpowiedzialza wszystkie mniejsze, które przed nim odpowiadają. Tym sposobem odpowiedzialność wiąże nawzajem wszystkie hierarchiczne stopnie każdej organizacji.

Losy narodu zależą od sprawności organizacyjnej każdego pokolenia. A sprawność ta da się mierzyć poczuciem odpowiedzialności. Historja powszechna stwierdza bez wyjątków, że upadek każdego narodu z matematyczną ścisłością zbiega się z zanikiem odpowiedzialności za jego losy w jednem lub w szeregu pokoleń. Rzecz to naturalna, bo naród tak samo, jak jednostka, żyje ciągłą pracą i ciągłym wysiłkiem. Bez nich zamiera, albo tak słabnie, że łatwym dla innych staje się łupem. Praca zaś i wysiłek tak wielkiej gromady, jak naród, muszą podlegać rozległej i wysoce sprawnej organizacji, a ta znów z kolei nie może ani chwili obyć się bez hierarchji i bez odpowiedzialności. Z tych praw przyrodzonych powstaje społeczeństwo i państwo.

Kto w każdem pokoleniu ponosi odpowiedzialność za losy narodu? Jego warstwa oświecona (tak zwana „inteligencja"). Dawniej warstwę oświeconą stanowił ten lub ów stan rządzący, więc mieszczaństwo, szlachta i t. d., obecnie składa się ona z ludzi oświeconych wszelkich zawodów, stany bowiem prawnie znikły, a praktycznie są na wymarciu. Odpowiedzialność warstwy oświeconej za losy narodu jest rzeczą słuszną i bezsporną. Nie jest to przywilejem, ale twardym jej obowiązkiem. Szerokie rzesze ludu pracującego, na wsi i w mieście, na roli, w warsztacie i w biurze bez cienia wątpliwości i bez chwili wahania oddają ster rządów nad sobą warstwie oświeconej. Pod tym względem w społeczeństwie zdrowem istnieje milcząca, czasem bezwiedna, lecz nie zachwiana jednomyślność. A kto otrzymuje ster rządów, ten zarazem bierze na siebie odpowiedzialność za losy narodu.

Po wojnie światowej w Polsce zjednoczonej i państwowo odrodzonej warstwa oświecona znalazła się w położeniu wyjątkowo trudnem, jeszcze bowiem sama nie zdążyła się zespolić, zorganizować, okrzepnąć, a już musiała rządzić, a nadomiar — rządzić wśród chaosu stwarzania i przetwarzania, wśród wrogów i mnóstwa niebezpieczeństw. Pierwsze siedmiolecie tej, rzec można, gorączki twórczej świadczy na korzyść polskiej warstwy oświeconej. Wysiłek jej trwał pod naciskiem wielkiego podniesienia duchowego w całym narodzie, co ją podtrzymywało, ale i to już dużo znaczy, że miała w sobie zasoby na ustawienie państwa w zrębach zasadniczych naogół w duchu tego podniesienia, czego nie mogłaby uczynić bez poczucia odpowiedzialności za losy narodu. Ale potem nastąpił okres dnia powszedniego. Minął nastrój świąteczny. Warstwa oświecona znalazła się sama pozbawiona atmosfery płomiennej, na własne siły zdana. I tu pierwszego z brzegu natarcia mocy wrogich nie wytrzymała. Przegrała nie w polu, ale wyłącznie naskutek tego, że wraz z gorączką zgasło w niej poczucie odpowiedzialności. Jaskrawym tego faktu symbolem była sromotna kapitulacja rządu Wojciechowskiego.

W następnym, obecnie trwającym okresie t. zw. rządów sanacji, rzecz to znamienna, odbywa się programowe tępienie do reszty w warstwie oświeconej poczucia odpowiedzialności. Sanacja nie naprawia, ale

niszczy wszelkie przedstawicielstwa — narodowe, samorządowe, gminne, aby pozbawić warstwę oświeconą narządów odpowiedzialności. Wiadomo bowiem, że brak narządu niweczy samą czynność. Przy sposobności i sanacja zyskuje wiele, bo przed nikim narazie nie odpowiada. W tym również celu zniszczyła udzielność władzy sądowniczej, oraz ograniczyła wolność słowa i zebrań, zaś opinję społeczną wychowuje w nieodpowiedzialności moralnej, religijnej, oświatowej, kulturalnej, politycznej i narodowej. Wogóle niema nikogo, ktoby za cokolwiek przed kimkolwiek odpowiadał. Rząd jest nieodpowiedzialny, społeczeństwo — nieodpowiedzialne, jego warstwa oświecona — oniemiona i sterroryzowana. Życie polskie wykolejono z jego własnego toru i skierowano na szerokotorowy ład dawnej Rosji carskiej.

W tym stanie rzeczy ktoś jednak za to wszystko musi odpowiedzialnością być obarczony. Sanacja przez własną swoją wolę złośliwą i obcość metod skazuje siebie tylko na odpowiedzialność karną, na poszczególne osoby rozłożoną. Kodeks karny oczekuje w tym zakresie obfita robota. Ale w wyższym porządku spraw, za losy narodu w tem pokoleniu kto jest odpowiedzialny? Nikt inny, lecz tylko w dalszym ciągu polska warstwa oświecona. A skoro w niej w znacznym stopniu poczucie odpowiedzialności zagasło, musi znaleźć się zespół ludzi, który, choćby nieliczny, na siebie weźmie odpowiedzialność za losy narodu, budząc ją przytem i w całej warstwie, która do odpowiedzialności tej jest obowiązana. Uczynił to Obóz Wielkiej Polski, a czyn ten, mądrością twórczą natchniony, podjęli Młodzi Obozu. Jak w sierpniu roku 1920 ochotniczym zastępem wnieśli do armji polskiej ducha i wolę zwycięstwa, tak i teraz w armji społecznej kadry jej świętym ogniem odpowiedzialności ożywią.

Nie wolno zasypiać! Nie wolno cofać się w zacisza, uchylać się, przemykać. Odnaleziony jest dzwon, odwieczny, spiżowy dzwon narodu polskiego. Z głębin, z podziemi, z lasów i pól, z miast i osad fabrycznych idzie, płynie, polata jego głos potężny. Nie w święto i nie na święto, lecz w każdy dzień powszedni grzmi i godziny nam znaczy. My za wszystko jesteśmy odpowiedzialni! I za minione i za dzisiejsze i za przyszłe. Za dobrych i za złych. Zaszczytu odpowiedzialności za losy narodu nie damy sobie odebrać na rzecz tych, którzy terenem karjer uczynili Polskę. Na najwyższej płaszczyźnie życia oni naprawdę są nieodpowiedzialni ani w sumieniach swoich, ani przed historją. Dla nich zaszczytem będzie wzgarda opinji publicznej, a w gruncie rzeczy godni są jedynie sali sądu karnego. Odpowiedzialnością za losy narodu w tem pokoleniu możemy podzielić się tylko z uczciwą częścią warstwy oświeconej, z tą, która wstanie na czas, aby ocalić byt i cześć narodu.

Czy to jest arozumiałość? Duma nieobliczalna? Nie! To jest tylko trzeźwe, spokojne spojrzenie prawdzie w oczy. Wchodzimy w okres żmudnej pracy nad wychowaniem narodu, nad otrzeźwieniem jego warstwy oświeconej, w okres ponadto, zachmurzony rosnącą grozą wojny niemiecko - polskiej. Jeżeli naród polski ma ten okres przebyć szczęśliwie, musi w nim naprzód zapalić się pierwsza iskra świadomej odpowiedzialności za każdy dzień, za każdy krok, którym do przeznaczeń swoich podąża. Nie mamy zamiaru, ani prawa tracić drogiego czasu na

czcze ogólniki o odpowiedzialności powszechnej, na poszukiwanie tych, którzyby z łaski swej zechcieli do swojej ręki żagiew płonącą przytroczyć. Ona już w naszych rękach zapalona. A raz zapalona—nie zgaśnie.

Z KRAJU

ORKA

Od dłuższego czasu daje się obserwować nietylko w Polsce, ale i w innych krajach Europy, jakgdyby pewne osłabienie zewnętrznej akcji komunistycznej. Mniej słychać o krzykliwych wystąpieniach zewnętrznych, któreby może dodawały otuchy zwolennikom komunizmu, któreby jednak z drugiej strony alarmowały przeciwników o niebezpieczeństwie, jakie grozi cywilizacji europejskiej. Te fakty mogą ludzi powierzchownych i płytkich skłonić do lekceważenia niebezpieczeństwa, które jednak istnieje ciągle, a naprawdę zrozumieć go będzie w stanie tylko ten, kto nie będzie traktował komunizmu, jako zjawiska oderwanego od innych, ale jako część wielkiego zbioru narzędzi, których celem ma być zniszczenie cywilizacji europejskiej.

Wśród narodów europejskich, jak wiadomo, od wielu wieków żyje naród żydowski, mający odrębne cele od otaczających go społeczeństw i dążący do zniszczenia tych narodów, by na ich zgubie zbudować własny dobrobyt i potęgę. Jest za słaby, by zniszczyć je w otwartej walce, dlatego pragnie zniszczyć je podstępem, rozłożyć od wewnątrz. Taką próbą zniszczenia społeczeństw europejskich był przetworzony przez żydów w połowie XIX w. socjalizm. Wysuwając hasło walki klas, rozbijał jedność narodową, głosząc, że tylko dobra materjalne przedstawiają istotną wartość, niszczył w duszach ludzkich miłość Ojczyzny, wiarę w Boga, poczucie honoru i godności osobistej—wszystko to, czem się człowiek różni od zwierząt. Najskrajniejszym odłamem socjalizmu jest komunizm, który po wielkiej wojnie zdołał zapanować w Rosji, to znaczy tam, gdzie cywilizacja europejska była najsłabsza. Odtąd Rosja stała się ośrodkiem, skąd wpływy komunistyczne, a więc żydowskie rozchodzą się po całym świecie.

Ale poza socjalizmem, i jego nieodrodnym synem komunizmem, używają żydzi innych sposobów do zniszczenia społeczeństw europejskich. „Wypada popierać" powiedział jeden z wielkich rabinów „wszelkie niezadowolenia i wypływające stąd wstrząśnienia, bo te przyśpieszają chwilę dojścia do naszego jedynego celu... to jest do panowania na ziemi". To też próbują żydzi wszelkich sposobów, by tylko dopiąć swego. Ponieważ radykalny sposób niszczenia społeczeństwa polskiego, jakim był komunizm, zawiódł, należy użyć środków łagodniejszych, należy najpierw przygotowac grunt pod posiew komunizmu.

I ta orka odbywa się w Polsce. Przyjrzyjmy się jej potroszę.

Religja rzymsko-katolicka stanowi główną podstawę moralności narodu polskiego. To też popiera się robotę marjawitów i innych sekcia-

rzy, uprawia się w prasie propagandę antyreligijną, dąży się do usunięcia ze szkół czynnika religijnego. A rząd który powinien przeszkodzi takiej działalności, toleruje ją, a często nawet popiera.

Rodzina — jest podstawową komórką społeczną, skutecznym fundamentem, na którym się opiera naród i państwo. Wobec tego urządza się kampanję Boy'a przeciwko nierozerwalności małżeństwa, by z rodziny wychowującej przyszłe pokolenia uczynić dom publiczny.

Moralność i prawo stanowią więzy społeczne, które są źródłem ładu społecznego. To też zaciera się w społeczeństwie poczucie tego, co złe, a co dobre, to czego nie wolno, a co wolno. Urządza się afery złodziejskie, urządza się napady bandyckie, które pozostają bezkarne, szkaluje się ludzi uczciwych. A z drugiej strony prawo jest łamane przez tych, którzy specjalnie są przeznaczeni do tego, by przestrzegania prawa pilnować. Interpretuje się prawo i wyjaśnia je tak, że jest to podobniejsze do naigrawania się z prawa, niż do jego interpretowania.

Gospodarstwo narodowe jest źródłem utrzymania Narodu, ma dostarczać mu środków do życia. Niszczy się więc je śrubą podatkową i fałszywą polityką gospodarczą, wyprzedaje się bogactwa w ręce obcych.

Wreszcie miłość Ojczyzny jest głównem źródłem potęgi Narodu. Dlatego prześladuje się ludzi, którzy całe życie pracowali dla dobra Narodu, prześladuje się młodzież, która głosi hasło wielkości Narodu, a wobec obcych każe się Narodowi grać rolę uniżonego sługi i podnóżka.

Odbywa się orka głęboka, orka pod przyszły zasiew komunizmu I dlatego przycichły tryumfalne fanfary bolszewickie, jawna robota komunizmu zeszła do głębokich podziemi, by nie przeszkadzać cichej, ale skutecznej robocie (legalnego jakoby) zniszczenia Narodu. A gdy orka się skończy, wtedy dopiero ma nastąpić tryumfalny dzień siewu.

O KOLONIZACJĘ WEWNĘTRZNĄ

Dziesiątki tysięcy ludu polskiego idzie rokrocznie z braku chleba w kraju na ciężką tułaczkę między obcych w poszukiwaniu lepszego bytu. Z bólem serca, ze łzami w oczach opuszczają nasi bracia swój dom rodzinny, swych najbliższych i tę polską ziemię ukochaną, na której się zrodzili i wyrośli, by jej już może w życiu więcej nie ujrzeć, by złożyć swe szczątki na obcej ziemi. Jest to najdroższy i zarazem najsmutniejszy haracz, jaki Polska składa innym narodom, bo haracz ze swych dzieci.

Nie byłaby może ta tragedja tak przykrą i smutną, gdyby Polska w tymczasie nie przytuliła do swego łona $1^1/_2$ milj. wrogich Polsce przybyszów z wschodu przeważnie żydów i nie obdarzyła ich za pamiętnych rządów „sanacji moralnej" pełnią praw obywatelskich. A więc dla nich znalazła się praca, znalazł się i chleb! Obliczmy sobie ile lat nie potrzebowaliby Polacy emigrować (rocznie około 250 tys.), gdyby im ci przybysze nie zabrali pracy. A przecież przed nadaniem obywatelstwa polskiego można ich było każdego czasu usunąć z granic

Polski. Czyż w mniemaniu sanacji stanowią ci przybysze lepszy pierwiastek dla państwa polskiego, niż Polacy? Lecz czego się nie robi dla interesu?

Dziesiątki tysięcy morgów ziemi polskiej na kresach wschodnich idzie rokrocznie drogą parcelacji w ręce wrogo do Polski usposobionych Rusinów. Dzieje się to na mocy ustawy z roku 27, dającej miejscowej ludności przeważnie ruskiej przywilej do korzystania z parcelacji. Tym sposobem uniemożliwiła „sanacja" nabywanie ziemi polskiej na kresach rolnikom Polakom z dzielnic gęściej zaludnionych a zarazem zahamowała proces polszczenia tych ziem i ściślejszego ich zespolenia z resztą Polski: Jest to największe szkodnictwo, jakie można było powziąć dla sprawy polskiej, równające się nieomal ze zdradą stanu. Na to mogła sobie pozwolić tylko strupieszała „sanacja", budująca swe fantastyczne plany „Wielko-ukraińskie" na podrywaniu autorytetu państwa polskiego. Zresztą klika „sanacyjna" w swej rozkładowej robocie, popełnianej od 4 lat nie omija żadnej dziedziny życia polskiego. A konsenkwencje tej szkodliwej roboty widzimy już dziś, lecz w całej grozie okażą się dopiero za kilka lat. A wówczas my młodsi, wstępujący obecnie w życie, będziemy musieli znosić ciężary pokuty za... grzechy popełniane dziś przez „sanację moralną".

Dziesiątki tysięcy morgów ziemi na kresach zachodnich ma pozostać w rękach niemieckich junkrów i kolonistów, tych pionierów odwiecznego „Drang nach Osten", bo tak zadecydowała „sanacja moralna". Zrzeczenie się przez państwo Polskie pierwokupu niemieckich osad rentowych, likwidacji mienia niemieckiego i parcelacji majątków niemieckich dlatego tylko, że tak chcą Niemcy i... „sanatorzy" zakrawa już na jawną zdradę najżywotniejszych interesów polskich. Chyba ślepi nie widzą tego niebezpieczeństwa niemieckiego, które tkwi w układzie likwidacyjnym, tych licznych prowokacyj, które miały miejsce w ostatnich miesiącach na granicy polsko-niemieckiej, tych zohydzań Polski przed światem i jawnych przygotowań do odwetu.

Te trzy fakty odzwierciadlają aż nadto dobitnie stosunek rządów „sanacji moralnej" do ludności polskiej i niepolskiej. I z tych faktów musimy wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Młodzi, świadomi celów, do jakich dążą, zdają sobie dokładnie sprawę z zadań, jakie ich na przyszłość czekają i są przekonani, że dopóki u steru rządów w Polsce stać będzie „sanacja", dopóty nie będzie można marzyć o zrealizowaniu tak poważnego ze stanowiska społecznego, gospodarczego i politycznego, zagadnienia kolonizacji wewnętrznej. A bez przyłożenia ręki rządu do tej państwowotwórczej akcji nie da się wiele zrobić. To też naszym nakazem sumienia winna być ciągła, wytrwała praca organizacyjna, aby w odpowiedniej chwili ująć ster rządów w swe ręce celem zrealizowania programu narodowego. Musimy ustawicznie propagować szczególnie na wsi hasło kolonizacji wewnętrznej, musimy wykonywać wypływające stąd korzyści tak dla jednostek jak i Narodu, z drugiej strony musimy zwalczać błędną politykę „sanacyjną", idącą na rękę seperatystom mniejszościowym. Zamiast do Peru czy Brazylji winniśmy skierować część naszej emigracji rolniczej na kresy, gdzie musimy stworzyć żywy wał obronny, będący

najlepszą rękojmą spokojnej pracy i rozwoju Narodu. Pracujmy więc wytrwale nad tem, aby fale osadników popłynęły zamiast za ocean na nasze kresy, a im większą będzie ta fala, tem silniejszy będzie gmach — Wielkiej Polski.

SZTUCZKA ŻYDOWSKA

Od kilku lat „Gazeta Warszawska" codzień zamieszcza ogłoszenia lekarzy i lecznic żydowskich, których specjalnością są choroby płciowe. Społeczeństwo żydowskie nie wystarcza koszernym lekarzom, więc muszą oni poszukiwać pacjentów w społeczeństwie polskiem. I znajdują ich w ilości dostatecznej, inaczej bowiem nie opłacałyby się koszty stałych, ciągle powtarzających się ogłoszeń. Szanujący się lekarz polski nie używa t. zw. „naganiaczów", ale żydzi takich „przesądów" nie uznają. Dawnych naganiaczów zastąpiła w wielkich miastach prasa, która tę czynność spełnia o wiele skuteczniej. Lecz i tu polscy lekarze z prasy nie korzystają. Gdyby jednak korzystali, ogłaszaliby się tylko w polskich gazetach, a nie w żydowskich, choćby dlatego, że gazety żydowskie polskich ogłoszeń nie przyjmują z powodów patryjotycznych.

Ciekawe to zjawisko posiada rdzeń jeszcze ciekawszy. Żydzi nie mają zaufania do koszernych lekarzów, bo znają ich niechlujstwo, niedbalstwo i nieuctwo. Polscy pacjenci z własnego natchnienia nie szukaliby lekarzy żydowskich, a idą do nich tylko namówieni przez swoją prasą, której ufają. Tym sposobem polska publiczność mimowoli bojkotuje lekarzów polskich, a utrzymuje żydowskich. Z takiego obrotu sprawy żydzi korzystają potrójnie. Po pierwsze, mają ułatwiony dostęp do polskich, a więc uczciwych i dobrych lekarzy. Po drugie, lekarze koszerni mają zapewnione dostatnie utrzymanie ze swego zawodu. I po trzecie, goje przy tej zamianie grubo tracą na zdrowiu i zawsze ich — tak czy owak, prędzej czy później — ubędzie.

Nie można tu, bowiem, pominąć milczeniem tej okoliczności, że w chorobach płciowych o wiele łatwiej niż w innych, nieuczciwy lekarz ma możność bezkarnego skrzywdzenia pacjenta, aż do najcięższych śmiertelnych wypadków włącznie. A że każdy żyd traktuje goja z bezmierną pogardą i nienawiścią, więc otwiera się tu szerokie pole nietylko do wyzysku materjalnego w przewlekaniu choroby, ale i do zbrodni na zdrowiu i życiu. Lekarzom polskim często zdarzają się pacjenci, przychodzący dla ratunku po nieuczciwem leczeniu koszernem. A ilu takich ginie? W chorobach płciowych wstyd każe się ukrywać, ale nawet gdyby do rozprawy sądu karnego doszło, to któż dowiedzie lekarzowi, że miał złą wolę? Poprostu nie udało się, lub zaszła omyłka, taki sobie „pech", za co lekarz przed sądem nie odpowiada. Słowem—pan Pechower z tego interesu zawsze może wyjść na czysto, a goj — na Bródno.

UPAŃSTWOWIENIE OPERY

Od szeregu tygodni mówi się w Warszawie o projekcie upaństwowienia Opery warszawskiej. Utrzymywanie Opery—bądź przez miasto, jak to jest dotychczas, bądź przez państwo — jest oczywiście gorąco

popierane przez pracowników Opery zgrupowanych naogół w związku bebesowskim. Chodzi bowiem o subsydja, idące w setki tysiecy złotych rocznie, płaconych jako haracz przez podatników w podarku dla wielbicieli pp.: Dygasów.

Niedawno mieliśmy w „Szczerbcu" sposobność pisać o „programie" depart. Kultury i Sztuki w Min. Oświaty. Sprawa Opery warszawskiej jest jeszcze jednym argumentem, przemawiającym za naszą tezą: Departament Kultury i Sztuki jest w obecnej swojej działalności instytucją szkodliwą dla kultury narodowej. Chaos, brak programu i głębszej troski o kulturę — stara się ten sławetny departament pokryć deszczem subsydjów, rzucanych na prawo i na lewo. Z oficjalnej enuncjacji b. dyr. departamentu p. Jastrzębowskiego dowiedzieliśmy się, że *w każdej* dziedzinie myślano tylko o akcji materjalnej.

P. Jastrzębowski chlubił się, że zwiększano ilość subsydjów i podnoszono kwoty subsydjalne. Stowarzyszenia i związki otrzymywały grube pieniądze „na cele organizacyjne". Upaństwowienie Opery — to dalsze setki tysięcy rzucanych poprostu w błoto. Jedno z dwojga bowiem: albo Operę prowadzi się zgodnie z zasadami handlowemi teatrów prywatnych (zmniejszenie personelu, zmniejszenie wielkich gaż i t. p.),— albo operę trzeba wydzierżawić. Trzeci zamiar — upaństwowienie prowadzi w prostej linji do zapraszania publiczności na przedstawienia i do wprowadzenia wypłaty honorarjów za słuchanie śpiewaków operowych.

To marnotrawienie pieniędzy publicznych musi się wreszcie skończyć. Chwila do eksperymentów nie jest odpowiednia: rząd tłumacząc się kryzysem gospodarczym, odmawia lub zmniejsza subwencje instytucjom, których rozwój jest dla kultury narodowej niezbędny. Dla przykładu wskażemy, że zmniejszono niemal do zera zasiłki dla Polskiej Akademji Umiejętności, dla instytutu biologji doświadczalnej, dla Tow. Popierania Przemysłu Ludowego. Czyż w intencji Ministerstwa leży, aby działalność tych instytucyj zastąpić słuchaniem pięknych głosów tenorowych? Upaństwowienie Opery dałoby na to pytanie odpowiedź twierdzącą.

SZYKANY PODATKOWE

Poruszana dziś coraz częściej w prasie sprawa podatków państwowych ma jeszcze jedną stronę niewyjaśnioną i lekceważoną, a jednak może ważniejszą, niż to, co się mówi o wysokości nadmiernej podatków. Jest to mianowicie sprawa lojalności obywateli i zaufania Państwa.

Do uwag na ten temat doszedłem na podstawie spostrzeżeń i osobistych doświadczeń.

Kilka lat temu założyłem niewielkie przedsiębiorstwo przemysłowe. W przepisanym terminie na wezwanie urzędu skarbowego złożyłem zeznanie o dokonanym obrocie. Zeznanie to uczyniłem na podstawie bardzo dokładnych obliczeń i z pewną dumą, że jako lojalny obywatel zapłacę Państwu, to, co się odemnie należy, że tak jako ochotnik

w wojsku w 1920 roku wypełniłem swój obowiązek względem Ojczyzny na froncie — teraz w codziennej pracy dającej mi duże zadowolenie, a jednocześnie zarobek kilkunastu moim pracownikom przyczyniam się choć w znikomej części do wspólnego wysiłku w „Wyścigu Pracy" i budowie realnych podstaw naszego Państwa. Przypuszczam, że w podobny sposób myślało bardzo wielu obywateli. Oczekiwałem tedy wezwania na zapłacenie podatku, lecz gdy je otrzymałem, opiewało ono na sumę dwa razy większą niż podałem. Pobiegłem do Urzędu Skarbowego, lecz tam odpowiedziano mi, że podatek wyznaczony jest od obrotu, jaki według opinji Urzędu powinienem był osiągnąć, a zeznanie moje jest fałszywe.

Nie wiem co upoważniło Urząd do podawania w wątpliwość moje zeznanie i zarzucania mi fałszu.

Wytłomaczyłem to sobie zresztą, jako błąd poszczególnych urzędników, złożyłem umotywowane podanie, lecz podatek w wysokości wyznaczonej przez Urząd musiałem zapłacić pod grozą kosztów i egzekucji, gdyż złożenie odwołania nie zwalnia od płacenia. Uspokajano mnie, że podanie moje będzie zapewne przychylnie załatwione, więc nadpłaconą nadwyżkę zaliczą mi na poczet podatku za rok następny. W pół roku później otrzymuję odpowiedź na moje podanie, w której czytam: „...prośby pana nie uwzględnia się *z powodu zapłacenia przez niego całkowitej sumy wyznaczonego podatku!..*" (autentyczne). Ładne towarzystwo dobrało się: obywatel składający podanie, który jest oszustem, i Urząd, który powiada: „zapłać—słusznie, czy nie; jak nie słusznie — to ci zwrócimy", a po zapłaceniu mówi: „zapłaciłeś, to niema o czem gadać!"

Nie trzeba tłomaczyć jakie polityka taka pociąga za sobą skutki. Składa się zeznanie o obrocie 2—3 razy mniejszym, niż był w rzeczywistości. Urząd to podwoi, albo potroi i płaci się tyle, co się należy. Wynik ten sam, ale czy uczyć oszukiwać należy do roli Państwa? Na blankietach do zeznań podatkowych jest formułka tej treści mniej więcej: „zeznanie to jest zgodne z wiarą i sumieniem". Po co ta komedja? Rozumiem, że jak się dowiedzie komuś fałszywe zeznanie, należy go ukarać surowo, tak jak oszusta, jak zdrajcę, gdyż poszkodowany jest tu Skarb naszego Państwa, lecz ze wszystkich robić złodziei „na zapas" — nie wolno. Może jest pewien procent nieuczciwych kupców (szczególnie między żydami) ale dlaczego wszystkich sądzić według siebie? Czy to ma coś wspólnego z *sanacją moralną?*

Z ZAGRANICY.

NASZE GRANICE ZACHODNIE A OPINJA EUROPEJSKA

Nasze granice zachodnie są kwestjonowane przez Niemców w sposób coraz to bardziej otwarty i jawny. Ewakuacja Nadrenji dodała jeszcze odwagi Niemcom. Ostatnio mamy do zanotowania wystąpienie ministra niemieckiego Treviranus'a. Nie jest jednak naj-

groźniejsze to, że tego rodzaju wystąpienia mają miejsce. Rzeczą najważniejszą jest to, że nie znajdują one odpowiedniej reakcji ze strony rządu polskiego, który przecież z urzędu obowiązany jest bronić interesów polskich na terenie międzynarodowym. Skutkiem takiego dziwnego stanowiska naszych sfer urzędowych opinja europejska coraz bardziej się przyzwyczaja do tego, że nasze granice zachodnie są czemś płynnem, ostatecznie nieustalonem tak, że wkrótce może dojść do tego, że sam fakt rewizji tych granic byłby uznany przez opinję europejską za coś zupełnie naturalnego. Nawet opinja francuska, najbardziej przychylna dla Polski zajmuje już mniej zdecydowane stanowisko w sprawie naszych granic, niż to miało miejsce jeszcze niedawno. Przytaczamy tu, by nie być gołosłownym, głos pisma niemieckiego o tej zmianie, jaka we francuskiej opinji pod tym względem następuje:

„Wiadomo — pisze „Ekonomista niemiecki" w Nr. 43 — jak dla niej (dla Warszawy) przykrą była polityka, datująca się od roku 1925, a zmierzająca do pacyfikacji Europy, oraz jak często ona (Warszawa) starała się przeszkodzić porozumieniu niemiecko-francuskiemu — teraz zaś niedawno temu musiała znieść to, że Sauerwein (publicysta francuski) uznaje za możliwe zmianę wschodniej granicy Niemiec, coprawda możliwe tylko na podstawie bliskiego porozumienia niemiecko-francuskiego". Nie należy przeceniać oświadczenia Sauerweina. Był to balon próbny, by dowiedzieć się o warunkach niemieckich lub czemś podobnem i kiedy w Warszawie zaczęto gorąco protestować, publicysta francuski zapewnił szybko, że rozumiał on swe oświadczenie inaczej. Ale oświadczenie to jest charakterystyczne, jako symptom, że w Paryżu o takich rzeczach mówi się swobodniej, niż przed paru laty i że w Warszawie wiadomo, że o tem mówi się gdzieindziej! Głos ten jest tembardziej miarodajny, że pochodzi od pisma, które naogół biorąc dość objektywnie ocenia sytuację polityczną.

Zmiana zaś, jaka następuje we Francji w stosunku do sprawy naszych granic zachodnich, jest objawem ogólnej zmiany, w stosunku Francji do Polski jaka powoli następuje od maja 1926 r. i powinna być bardzo poważnem ostrzeżeniem dla nas. Grozi nam utrata naszego najważniejszego sprzymierzeńca, a wtedy sprawa naszych granic zachodnich będzie się przedstawiała jeszcze o wiele groźniej, niż obecnie.

SKĄD ZAGROŻONY POKÓJ?

„Francja wygrała wojnę, lecz przegrała pokój"—oto wyrzut jaki czynią francuscy patrjoci swoim mężom stanu, czynnym w okresie zawierania rozejmu i pokoju z Niemcami. Powściągliwość zwycięskiej Francji wobec pobitych Niemiec, jej ustępliwość wobec sprzymierzeńców, pragnących w imię „równowagi" oszczędzić Niemcy, spowodowały, iż pokój wersalski, kulawy („paix boiteuse") już w chwili jego podpisania nie stał się trwałą podstawą porządku świata powojennego, jaką był kiedyś bądź co bądź pokój wiedeński z przed stu lat.

Niedawna polemika pośmiertna Focha i Clémenceau odkryła nieco tajemnic zza kulis wersalskiego pokoju. Namiętny „tygrys" Trzeciej

Republiki, Clémenceau, żywo dotknięty zarzutami Focha pragnął oczyścić się w swem ostatniem dziele wydanem po śmierci, „Blaski i nędze zwycięstwa“. Książka ta jednak wykazała tylko słuszność tezy wielkiego Marszałka: odkryła całą naiwność doktrynerskiego republikanina, pełnego wiary w abstrakcyjną „sprawiedliwość“, ufającego pokojowości „nowych“ Niemiec. Fakt, że Niemcy nie czuły nad sobą ani przez chwilę nieubłaganej przemocy zwycięscy, jedynej rękojmi wykonalności traktatu pokoju, osłabił wagę jego, przesądził też zgóry o skuteczności wszelkich powersalskich kompromisów. Duch Lokarna, który zrodził się ze słabości Clémenceau, a który w osobie dekadenta Brianda znalazł żarliwego wyznawcę, zamiast pogodzić Niemcy z powojenną Europą, natchnął je wiarą w możliwość bliskiego odwetu, i postawił pokój w obliczu największego niebezpieczeństwa.

Niemcy pokrzepione w dobie fałszywego pacyfizmu i odbudowane złotem niedawnych wrogów i zwycięsców sposobią się do wojny.

Niejedne tylko Niemcy grożą wszakże pokojowi. Inne widmo wojny wyrasta z antagonizmu włosko-francuskiego. Włochy ludniejsze już dzisiaj od Francji, ale o terytorjum szczupłem i biednem, pozbawione terenów naturalnej ekspansji, t. j. kolonij zawistnem i łakomem okiem spoglądają na kwitnące imperjum francuskie, które zaczyna odczuwać brak rąk ludzkich. Rozpoczyna się dzisiaj wyścig dwóch mocarstw śródziemnomorskich dziwnie przypominający rywalizację niemiecko-angielską z przed r. 1914, tę rywalizację, która w dużej mierze przyczyniła się do wywołania wojny światowej.

W interesie całej Europy leży załagodzenie stosunków włosko-francuskich, które nie jest niepodobieństwem przy dobrej z obydwu stron woli. Pewne koncesje ze strony Francji na rzecz Włoch w kolonjach, a zwłaszcza pozostawienie im wolnych rąk we wschodnim basenie Morza Śródziemnego, może dać Francji poparcie Włoch na zagrożonym zawsze terenie, nad Renem. Niewspółmierność niebezpieczeństw, jakie grożą Francji na północy i na południu winna być dla niej wskazówką, którą granicę należy przedewszystkiem obwarować. Bezpieczna od strony Włoch nie będzie Francja potrzebowała obawiać się Niemiec.

CUDZOZIEMCY O SPRAWIE ŻYDOWSKIEJ W POLSCE

Bardzo często twierdzenie nasze o szkodliwości żydów w naszym życiu społecznem, w szczególności zaś—w naszem życiu gospodarczem, spotykają się z zarzutem zaślepienia, wywołanego fanatyzmem, które pozbawia nas w tej sprawie trzeźwego objektywnego sądu. Dla tego chcemy przytoczyć głos Niemca, zawarty w ogólnej ocenie życia gospodarczego w Polsce w artykule p. M. Meistera, umieszczonym w Nr.Nr. 29 i 30 niemieckiego pisma „Wirtschafts dienst“.

„O ile w handlu wewnętrznym, pisze p. Meister“, mamy tylko nie wielką ilość większych kupców, a import i eksport przechodzi głównie przez ręce cudzoziemskich silniejszych kapitalistycznie pośredników, o tyle ilość średnich i drobnych przedsiębiorstw handlowych jest zbyt wielka w stosunku do małej siły nabywczej kraju. Większość kupców

w Starej Polsce*) pracuje bez prawidłowej książkowości, bez kapitału zakładowego, często nawet w charakterze t. zw. „kombinatorów" i „faktorów", t. zn. pośredników, nie posiadających własnego lokalu zakładowego. Ten proletarjat handlowy wtargnął w międzyczasie również do dawnego zaboru pruskiego, a podczas zamieszek wojennych wywędrował również do Niemiec i innych krajów zachodnio-europejskich. Przedstawia on w Polsce warstwę wciąż jeszcze wzrastającą, która nadaje polskiemu handlowi w Kongresówce i w Galicji charakter zacofany i prymitywny. Tak samo w różnych gałęziach przemysłu przetwórczego spotykamy niewspółmiernie duży procet drobnych zakładów pracujących ręcznie bez znacznego kapitału zakładowego, jak np. w przemyśle metalowym, drzewnym, skórzanym, konfekcyjnym, spożywczym i t. p.".

Jest rzeczą niewątpliwą, że autor mówi o żydach choć ich nie nazywa po imieniu. W dalszym ciągu swych wywodów autor charakteryzuje politykę rządu w tej dziedzinie: „Problem przesycenia i zbytniego rozdrobnienia handlu i przemysłu nie został wogóle postawiony. Liczba średnich i drobnych przedsiębiorstw rośnie z roku na rok jednocześnie zaś ustawodawstwo podatkowe nie sprzyja tworzeniu się większych przedsiębiorstw".

Opinja ta jest całkiem słuszna. Rząd obecny, którego obowiązkiem przecież jest postawienie przymusu i w tej dziedzinie, nic nie zrobił i dodajmy od siebie nie zrobi z przyczyn dla wszystkich zrozumiałych. Tym niemniej zagadnienie to musi być rozwiązane, gdyż bez jego rozwiązania niema mowy o naprawie gospodarczej w Polsce, a załatwienie jego—zniszczenia żydowskiego proletarjatu handlowego i rzemieślniczego, tych wszytkich faktorów i kombinatorów bez ściślej określonego zawodu—jest początkiem rozwiązania sprawy żydowskiej.

DUMKI UKRAIŃSKIE

Hej pane . . . Potockij,
Ty neszczastnyj synu
Pocoś chodził z Łaszeńkami
W Kijów, w Ukrainu?

A kołyś wże piszow,
To pocóżeś wracał?
Bodaj tobi jasnyj pane
Czort po żebrach macał!

Śwityt misiać, śwityt,
Na stepów równiny.
Honyt', honyt' pan . . . Potockij
Lachiw z Ukrainy.

Rizaw tato sojku
Ałe rizaw mało,
Po Chmielnickim, Nalewajce
Lachów moc zostało.

Po panu. . . Potockim
Lacha ani znaty,
Kohoż budut nasze syny,
Neszczasne rizaty?

Obsadyw pan Czackij
Kremenec Lachami,
Teper musyt Poniatowskij
Drzeć ich z korzeniami.

*) Autor przez Starą Polskę rozumie inne dzielnice Polski poza dzielnicą pruską.

Bude Ukraina,
Bude Pan . . . Potocki
Ne pomożut wrażym Lachom
Żadne hocki klocki.

P. S. Pieśń ludowa, to — jak wiadomo — arka przymierza między dawnemi a młodemi laty. Popelnia ona często anachronizmy, łącząc zdarzenia z doby minionej ze współczesnemi. Tak tłomaczą się anachronizmy Nibelungów, i tak przyszły historyk przyszłej literatury ukraińskiej musi objaśniać niektóre szczegóły niniejszych dumek zrodzonych gdzieś za „szumnym Dniestrem, na cecorskiem błoniu".

Krak.

Z PRASY

Wszyscy uskarżają się na brak poczytności prasy, a szczególniej dziennikarze. Zdaje się jednak, że o ile zjawisko jest prawdziwe, o tyle skargi niesłuszne. Miara samej tylko poczytności nie daje dostatecznej podstawy do sądu. Trzeba ją jeszcze zestawić z wartością prasy. Jeżeli prasa jest dobra, to brak jej poczytności źle świadczy o społeczeństwie. Ale gdy prasa jest zła, to można tylko przyklasnąć tłumom, że jej nie czytają. Na Pomorzu i w Poznańskiem poczytność prasy jest znacznie większa niż w Polsce środkowej. Lecz jednocześnie prasa tameczna jest znacznie uczciwsza i bardziej rzeczowa. W Warszawie duży odłam prasy, mianowicie prasa brukowa i sanacyjna, spada poniżej najprostszej uczciwości ludzkiej i handlowej. Jeżeli to ona cierpi na brak poczytności, to znaczy, że nie zdołała ludzi w bydlęta przerobić.

Kto z obowiązku przegląda warszawską prasę brukową i sanacyjną, ten może tylko podziwiać, że w Polsce „odrodzonej" tylu znalazło się szujów, szubrawców i oszustów piszących. Istny kanał ściekó w wielkomiejskich. Zbiorowisko bandytów, żerujących na ciemnocie i naiwnej ufności przechodniów ulicznych. Gromada szakalów, hyjen i tchórzów smierdzących. Rojowisko wszy i pluskiew. Całe tonny papieru zabrudzonego drukiem, który w społeczeństwie roznosi kłamstwa, oszczerstwa, oszustwa, fałsze, obłudy, pustą paplaninę, zarazki chorób społecznych, truciznę moralną i wszelkie głośno wrzeszczące, narzucające się sensacją i efektami ordynarnemi — łajdactwa.

Możemy tylko cieszyć się z niepoczytności tej prasy niepoczytalnej. Ale, niestety, brak poczytności nie przybiera rozmiarów, których dla prasy owej pragniemy. I w tej ilości, w której się rozchodzi, stanowi ona czynnik pod każdym względem rozkładowy. Zmniejszająca się poczytność mówi o pewnem otrzeźwieniu nielicznego jeszcze odłamu ludzi, ale objaw ten zbyt powolny ma przebieg. Należy go i przyspieszać i normować w ten sposób, żeby czytelnictwo ogółu zaczęło wymagać i poszukiwać w prasie przynajmniej uczciwości, spokoju i rzeczowości. Dużo w tym zakresie uczynić może celowa propaganda, a wiele też zależy od energji i pomysłowości ze strony prasy rzetelnej. Uczciwość niekoniecznie ma chodzić w parze z nieudolnością. Trzeba nauczyć się metod, któremi zdobywa się tłum, trzeba je wymyślić i udoskonalić. Zastosowane do celów uczciwych dadzą niewątpliwe korzyści i tłumom i szanującej się prasie.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

O. M. Pirożyński. Co czytać? Poradnik w sprawie lektury religijnie uświadamiającej dla maturzystów szkół średnich ogólno-kształcących i seminarjów nauczycielskich. Cz. I-a. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Kraków. R. 1930.

Czesław Ksawery Jankowski. Na kamiennej fali. Powieść współczesna. Nakład „Kroniki Rodzinnej". Warszawa, ul. Podwale 4 (Plac Zamkowy). R. 1930.

Ogniwo. Ilustrowany miesięcznik popularny. Nr. 7-8. Rok 1930. Adres red. i adm.: Kalisz, ul. Warszawska 14.

Szaniec. Dwutygodnik poświęcony sprawom obrony państwa. № 8—9 z 15 lipca 1930 r. Adres red. i adm.: Warszawa, ul. Wspólna 3 m. 1.

Walka z bolszewizmem. Miesięcznik bezpartyjny i niezależny poświęcony obronie Polski przed bolszewicko - komunistycznym najazdem. Prenumerata wynosi zł. 3 kwart., nr. poj.—1 zł. Adres red. i adm.: Warszawa, ul. Widok 5 m. 1.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SZCZERBCA"!

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC":

Rocznie	zł. 8	Kwartalnie	zł. 2
Półrocznie	„ 4	Numer pojedyńczy	gr. 40

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:		W tekście:	
1/1 strona	zł. 300.—	1/1 strony	zł. 200.—
1/2 „	„ 150.—	1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 75.—	1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 40.—	1/8 „	„ 30.—

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja: Warszawa, Lowska 15 m. 3. wtorki, czwartki godz. 18³⁰ - 19³⁰ telefon 446-71.

Administracja: Warszawa, Lwowska 15 m. 3 czynna codziennie w godz. 11—1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21. Telefon 446-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Konto P. K. O. 13.975.

Druk. „Pionier" w Warszawie, Marszałkowska 111. Tel. 401-74. odbito na masz. druk. „Lech", Koszykowa 33

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.